Nr. 59 (Wydanie poranne). We Lwowie poniedziałek dnia 6 lutego 1905. Rok XXXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zmarnowana krew...

Lwów, 6 lutego.

W Petersburgu się zaczęło i skończyło wkrótce. W nieszczęsnej Warszawie, na ziemiach polskich, przepojonych już krwią i łzami nieprzeliczonych tysięcy ofiar, świętych męczenników sprawy narodowej, pijane żołdactwo rosyjskie wyprawia orgje bestjalskie, morduje, kaleczy, rabuje Bogu ducha winnych przechodniów, czy biernych widzów tej socjalistycznej ruchawki, a władze rządowe tak się zachowują, jakby formalnie rade były temu widowisku. Coraz głośniej odzywają się podejrzenia, że policja rosyjska doskonale wiedziała naprzód o zamierzonych przez socjalistów demonstracjach, że mogła zawczasu im zapobiedz i nie dopuścić do katastrofy. Lecz nie uczyniła tego z rozmysłu — bo sama spragniona już była szerszego pola do popisu i... obłowienia się wśród powstałego zamętu. Nie dość jednak tej poprzedniej, celowej bierności i bezczynności organów policyjnych i czynowniczych. Słychać oto bardzo prawdopodobne domysły, iż dla przyspieszenia wybuchu demonstracyj, wypuszczono pomiędzy lud robotniczy i proletarjat miejski sforę agentów prowokacyjnych. Nikczemna taktyka tego rodzaju zbyt właściwą jest policji specjalnie rosyjskiej, aby módz stanowczo oprzeć się podejrzeniu, że i w tym wypadku jej użyto „ze skutkiem". Podejrzenia i domysły w tym kierunku, rozświetli niewątpliwie prędzej czy później przyszłość — kiedy na grobach ofiar nieszczęsnych dawno już porośnie ruń zielona... Tymczasem reakcja czynownicza — pod skrzydłami „wzmocnionej ochrony" — zapuści ponownie swe szpony drapieżne w kraj i społeczeństwo i jak upiór w bajce tuczyć się będzie krwią żywych i umarłych...

Zupełna jałowość wypadków warszawskich i prowincjonalnych, pod względem jakiejkolwiek w nich przymieszki patrjotycznej była i jest oczywiście niesłychanie niewygodną i niepożądaną czynownictwu. Nie będzie ono mogło raportować do Petersburga o rebelji polskiej i żądać stamtąd *carte blanche* dla dalszych orgij sałdacko-policyjnych. Ruch strejkowy wśród robotników miejskich — choćby doszedł do najdalszych swych granic — nie ma przecież nic wspólnego z ogółem narodowym, bo nietylko nie solidaryzuje się z nim cała masa inteligencji umysłowej i klasy posiadającej, ale tak samo obcy on jest w zupełności sercom ludu wiejskiego. Nieprzejednanym wrogiem i tamtych i tego ostatniego — to czynownik, ten typowy, prawosławny Moskal, zaciskający w jednej ręce nahajkę, drugą zaś wyciągający chciwie po łapówkę. Zachodnie hasła socjalistów — używane przez nich do systematycznej, upartej walki z kapitałem, wielkim przemysłem fabrycznym, górniczym itp. — te dogmaty nie zagrzewają wcale serc jakich 90 conajmniej odsetków narodu naszego, bo ponad warunki bytu powszedniego — lepsze, czy gorsze — ogół polski stawi zawsze świętą sprawę swej wolności i niepodległości politycznej, która drogą demonstracyj i rozruchów ulicznych kroczyć absolutnie nie może i w ogóle ani na chwilę wstąpić na nią jej nie wolno. Za wielka, za święta! Więc nie dziwna, że żal i ból ogromny ogarnia społeczeństwo nasze na widok tej krwi, bezcelowo, marnie na brukach miejskich przelewanej — a straszne przekleństwa padają na głowy sprawców i winowajców tych strat!

W Petersburgu zaczęło się i skończyło rychło... Do tego, aby i w ziemiach polskich ta ruchawka strejkowa ustała i aby kres położyć rzeziom ulicznym, rząd carski ręki „ojcowskiej" jakoś nie przykłada zgoła. Woli tłumić ją bagnetami. Prośby, zaklęcia, przestrogi rozważnej i dojrzałej większości patrjotycznej w narodzie, nie mają niestety posłuchu u podnieconego długotrwałą agitacją i zapachem krwi proletarjatu robotniczego. Pozostają jeszcze aranżerowie i reżyserzy tego krwawego widowiska: przewódcy socjalistyczni. Czyż sumienie i uczucia ludzkie zupełnie w nich ostygły, zakrzepły w sekciarskiem doktrynerstwie, iżby nie zawrócili tłumów nieszczęsnych z tej drogi, na którą je popchnęli? W Rosji ich przyjaciele polityczni uczynili to — bo się snać przerazili strasznej odpowiedzialności za krew tysięcy... Obyż i w ziemiach naszych padło na nich jak najrychlej takie przerażenie i zgroza!

„Brzaski wiosny" na Węgrzech.

Lwów, 6 lutego.

Po ostatecznem walnem zwycięstwie stronnictw opozycyjnych nad pseudoliberalnem, czyli rządowem na Węgrzech — dzięki czemu to ostatnie znalazło się dziś niemal w rozbiciu, pierwsze zaś wejdą do nowego sejmu w numerycznej przewadze — zaczyna się tam dość wcześnie klarować sytuacja polityczna. Opozycja, tryumfująca zresztą zupełnie słusznie, daje teraz wyraźnie do zrozumienia, że dość ma już walk retorycznych i teoretycznych w sejmie i poza nim w obronie swych haseł i programów, nadszedł natomiast okres jej czynów. Innemi słowy: rozporządzając tak wielką ilością głosów w kraju i sejmie, domaga się ona udziału w rządach.

Wielce znamienną w tej mierze jest enuncjacja naczelnego jej wodza, Franciszka Koszuta, wygłoszona przed kilku dniami na bankiecie wMiskolczu. „Gdybyśmy—rzekł—żyli w kraju naprawdę konstytucyjnym, to stronnictwo nasze (niezawisłe) musiałoby naturalnie dojść do steru rządów. Jest bowiem do tego tak samo uprawnione, jak każde inne. I nie ma żadnej przyczyny, aby tak się nie stało! Program jego nie jest antidynastyczny; co więcej: nie stoi wcale w przeciwieństwie do tzw. tradycyj. Mimo to jednak panuje od 400 lat zapatrywanie, które i dziś jeszcze niestety wpajają w koronę, że mianowicie Węgier nie stanowi siły, lecz owszem słabiznę tej korony... Zdaniem mojem czas to niedaleki, kiedy rząd należeć się będzie naszej większości. Co do mnie, nigdy nie wzdychałem do władzy, pragnąłem natomiast z pomocą przyniesionych do ojczyzny reminiscencyj, walczyć do końca mego życia o dobro ojczyzny. Gdyby jednak [illegible], czy komu innemu z nas, czy ewentualnie mnie dał do rąk tę władzę, to oczywiście [illegible] i ja zaś również, nie mógłbym się cofnąć przed jej ujęciem! Lecz i w takim razie nie zapomniałbym nigdy o świętości zasad moich i o poświęconej im działalności całej mego życia. Być może, iż to tylko są nadzieje nasze, co do przyszłości, lecz ta, jak sądzę, już niedaleko! Na horyzoncie widać już brzaski wiosny i po zimie wzejdzie: — blask ożywczego słońca... Wtedy też okażą się potrzebni mężowie czynu i pracy..."

Wnosząc z tej przemowy Koszuta — który bądź co bądź dzisiaj po raz pierwszy mówi o objęciu rządów przez jego stronnictwo — sam wódz opozycji nie łudzi się, iżby to zaraz w tej chwili nastąpić już miało, lub mogło. Snać wie dobrze, jak głębokie uprzedzenia zakorzenione są jeszcze do tej pory w zamku królewskim w Budzinie i jak samo nazwisko „Koszut" musi tam budzić roje niezbyt miłych wspomnień historycznych z przed lat 50... Słowa jego mają też — zdaniem naszem — w tej chwili wartość i znaczenie wyłącznie sondy, wprowadzonej zręczną ręką chirurga do wnętrza głębokiej blizny. Na każdy jednak sposób — syn Ludwika Koszuta i spadkobierca jego ideałów politycznych, zdeklarował się dziś publicznie jako... *regierungsfähig!* Za objaw wysoce charakterystyczny co do dzisiejszej sytuacji na Węgrzech uważamy tę okoliczność, że np. taki *Pest. Lloyd*, naczelny [illegible] liberalnego, podając świeżo na miejscu naczelnem przytoczoną mowę Koszuta, uczynił to bez jakichkolwiek komentarzy... Czyżby i liberali węgierscy widzieli już na niebie ten „brzask wiosny", o którym wspomniał na końcu swej enuncjacji wódz zwycięskiej opozycji?

Bez porównania otwarciej, a w zupełnie stanowczym tonie, formułuje prawo „niezawisłych" do udziału w przyszłym rządzie, organ tego obozu, radykalny *Független-Magyarország*. Powiada on jasno i wyraźnie, że wobec zwycięstwa opozycji, — bez względu na jej frakcje, a na podstawie wspólnego jej programu wyborczego — z jej szeregów powinny być osobistości do utworzenia gabinetu zawezwane. Celem zaś ostatecznym wszystkich odcieni tego obozu jest: wywalczenie zupełnej niepodległości Węgier i czysta unja personalna... Przypominamy, że pisząc o wyniku ostatniej kampanji wyborczej na Węgrzech i zwycięstwie stronnictw opozycyjnych, wyraziliśmy przekonanie, iż zarówno koszutowcy, jak inne pokrewne im frakcje, całą siłą pary zmierzają konsekwentnie do tego ideału narodowego. I... prędzej czy później osiągną go — to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Listy z Paryża.

Paryż, 2 lutego.

(Nowy gabinet i jego charakter. — Maurycy Rouvier. — Szkoła pojedynków na pistolety).

(mł.) Mamy zatem nowy gabinet! Licząc od narodzin republiki, jest to już czterdziesty pierwszy gabinet z rzędu. Jak na trzydzieści pięć lat istnienia republiki, cyfra to bardzo znaczna i bardzo wymowna, jest bowiem najlepszem świadectwem szybkiego przeżywania się gabinetów we Francji. Czy ten nowy gabinet, z Maurycym Rouvierem na czele, będzie szczęśliwszym od swoich poprzedników i zdoła się dłużej utrzymać przy sterze rządów, zawcześnie dziś jeszcze o tem mówić. To pewna tylko, że narodziny jego entuzjazmu nie wywołały; przeciwnie, przyjęto go tak chłodno i nieprzychylnie, jak mało który z gabinetów poprzednich. A to lat matuzalowych nie wróży. Co do kierunku polityki, którą uprawiać zamierza, to gabinet Rouviera przedstawia się jako dalszy ciąg rządów sekciarskich Combesa. Wskazuje już na to sam skład jego (5 republikanów i 6 radykałów i radykalnych socjalistów), wskazuje zwłaszcza powołanie do niego najzażartszego bojownika sprawy rozdziału Kościoła od państwa, dep. Bienvenu-Martina, w charakterze ministra wyznań, a referenta projektu podatku dochodowego, dep. Merlou, w charakterze podsekretarza stanu dla skarbu. Powołanie obu tych ludzi i do tych właśnie tek, jest najlepszem świadectwem, że choć Combesa niema, duch jego w nowym gabinecie pozostał, wiadomo bowiem, że rozdział Kościoła od państwa i wprowadzenie podatku dochodowego, stanowiły główne punkta programu rządów Combesa. Gabinet Rouviera tę samą zasadę sobie postawił, co zresztą zaznaczył Rouvier w swojej mowie programowej.

Wszystko to, razem wzięte, sprawia, że gabinetowi Rouviera długiego nie wróżą życia. Co prawda, przepowiednie takie, zwłaszcza we Francji, zawodzą często. Toż i gabinetowi Combesa wróżono swojego czasu żywot zaledwie kilkotygodniowy, a jednak przetrwał on blisko trzy lata i wogóle należał do najdłuższych gabinetów za rządów trzeciej republiki. Może więc i Rouvier, mimo niekorzystnych horoskopów, utrzyma się u steru rządów, przynajmniej tak długo, jak jego poprzednik, a może dłużej jeszcze. Bo Rouvier ma niesłychane szczęście. Skandalów i skandalików miał w życiu całe mnóstwo, a jednak zawsze wychodził z nich czysto! Jak kot, tak i on przy upadku spadał zawsze na nogi. Dość przypomnieć tu sprawę panamską. Rouvier stał wtedy na czele listy sześciu deputowanych, których wydania domagał się sąd. Pięciu towarzyszy jego zmieciono z powierzchni, jeden tylko Rouvier pozostał dalej na świeczniku. To się nazywa mieć szczęście! Służyło mu ono stale i w innych aferach — a miał ich sporo — w takich nawet, z których każda poszczególna zdolnaby była największym nawet zachwiać kolosem, a przynajmniej skompromitować go na całe życie. A tymczasem Rouvier wychodził z nich zawsze niewinny jak baranek, gromadząc laury, laury i laury.

Prezydentem gabinetu jest Rouvier obecnie po raz drugi, ministrem już po raz siódmy. Z pochodzenia południowiec, o typowych rysach Beduina, ma wszelkie cechy południowca: bezgraniczną ufność w siebie, ogień, spryt i niesłychane szczęście, o którem wyżej. Akcent tylko posiada czysto paryski, pozbawiony nawet cienia langwedoku. Karjerę życiową zaczął jako adwokat, już jednak jako młodzieniec brał czynny udział w życiu publicznem. W dzień pracował w kantorze bankiera greckiego Zefiropula, wieczorami zaś wygłaszał płomienne mowy w stowarzyszeniach i na zebraniach politycznych. W chwili proklamowania republiki był generalnym sekretarzem departamentu Bouches-du-Rhône, a w rok potem członkiem Zgromadzenia narodowego, w którem zasiadał na skrajnej lewicy. W r. 1876 został wybrany do Izby deputowanych. W r. 1881 był ministrem handlu w gabinecie Gambetty, w r. 1884 piastował tę tekę w gabinecie Ferryego, w r. 1887 był prezydentem gabinetu i ministrem skarbu, a następnie piastował tekę ministra skarbu w gabinetach: Pirarda, Freycineta, Loubeta i Ribota. W grudniu r. 1892 ustąpił, obwiniony o współudział w sprawie Panamy. Wybierany w latach następnych dwukrotnie do Izby, odznaczył się jako znawca spraw finansowych i objął też w czerwcu r. 1902 tekę ministra skarbu w gabinecie Combesa. Tekę tę zatrzymał obecnie jako prezydent gabinetu i spadkobierca „idei" Combesa.

Paryż posiadł obecnie oryginalną instytucję: szkołę strzelania z pistoletów. Pomysł do niej dał lekarz tutejszy, dr. Devilliers, a celem jej jest ćwiczenie uczniów w władaniu pistoletem na wypadek pojedynku. Oryginalność nowej instytucji polega na tem, że ćwiczenia w strzelaniu odbywają się do celu żywego, przy pomocy specjalnie do tego sfabrykowanych kul woskowych. Zadaniem szkoły jest przyzwyczajać uczniów do mierzenia w żywych ludzi i w ten sposób „hartować" ich nerwy, w razie, gdyby rzeczywiście przyszło im strzelać do przeciwnika prawdziwemi kulami. „Wynalazek" dra Devilliers'a tak się podobał Paryżanom, że zawiązało się odrazu osobne stowarzyszenie, które dziś liczy przeszło 3000 członków, a hrabia Potocki użyczył na cele szkoły swego parku, gdzie odbywać się będą ćwiczenia pomysłu dra Devilliers'a. Prawdopodobnie akcja antipojedynkowa nigdy nie znajdzie w Paryżu uwzględnienia. Dotąd było trudno ją tam rozpowszechnić, teraz będzie to chyba niemożliwem.

Z bałkańskiego kotła.

Wobec wojny na dalekim Wschodzie i ostatnich krwawych wypadków w caracie, uwaga Europy odwróciła się na jakiś czas od półwyspu bałkańskiego i wypadków, jakie tam zaszły i niewątpliwie z nastaniem wiosny zajdą. W Macedonji i Albanji nie jest wcale spokojnie. Porta powtarza manewr zeszłoroczny, gdy na wiosnę 1904 roku biegły od jednego końca Europy do drugiego pogłoski o przygotowaniach wojennych Austro-Węgier celem zaboru Macedonji. W lutym agencja urzędowa telegraficzna w Konstantynopolu zaczęła z naciskiem utyskiwać z powodu buntu Albańczyków w Starej Serbji. Baszowie tureccy nagle zainteresowali się dolą tamtejszych chrześcian i utrzymywali, że należy ich ochraniać przed samowolą bejów albańskich. Sułtan, „pan potężny i władca litościwy", postanowił przeto otoczyć opieką chrześcjan wilajetu w Skoplji. Istotnie, bataljon za bataljonem, baterja za baterją szły na północ ku Mitrowicy, gdzie w dolinie Limu, na terytorjum sandżaku Nowo-Bazarskiego, stoją już wojska austro-węgierskie. I w przeciągu kilku tygodni zgromadził sułtan na szlaku, którym musiałyby iść wojska austrjackie, przeszło 40 000 żołnierza.

Rzecz prosta, że w Wiedniu poznano się na tej demonstracji. Dzienniki, zbliżone do ministerstwa spraw zagranicznych z przekąsem zauważyły, że koncentracja wojsk tu-

---

(56)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

Pan Onufry w ramiona ją chwycił.

— A niech-że syn będzie, niech będzie syn! — zawołał.

— Jakie mu damy imię?

— Brata twojego, Ewciu!...

Po chwili zawołał wstając:

— Bądź błogosławiona chwilo, która mi zwiastowałaś nowinę tak pomyślną. Przesilić się musi gniew rodziców twoich przed życiem tem nowem, wżdy na niem łaska Boża spocząć musi. Syn to będzie twój, krew Powałów w swych żyłach mający.

Za dniami mijały dni, miesiące za miesiącami. Pan Onufry na krok jeden nie odstępował żony; grosz, jaki miał u ojców Dominikanów wziął od nich, dziewkę wiejską do posług wynajął i wyrostka, by drwa rąbał i jagody zbierał, a sam jako piastunka czuwał przy skarbie swoim.

W połowie lata ktoś przysłał siostrę zakonną dla czuwania przy chorej, zjawiła się i babka wiejska, dużą praktykę mająca.

Nocy pewnej pierwszy bolesny krzyk dał się słyszeć...

Pan Onufry u łoża klęczał.

Nie wiadomo, kto cierpiał więcej: ona czy on? A męka była długa: z trudem przychodził na świat ziemi dziedzic nowy.

Wreszcie przyszedł...

Ostatnie krople zimnego potu spłynęły po czole Ewki... uśmiechęła się, słysząc krzyk dziecka i dała słaby znak ręką, by pan Onufry zbliżył się.

— Syn? — spytała.

— Syn! — odpowiedział.

— Nasz syn!... — szepnęła.

Przygarnęła męża do piersi i ucałowała go mocno, mocno....

A szczery opłatek był z niej, taka krucha, blada, taka zmęczona.

Z trwogą patrzał na nią pan Onufry; o zdrowie jej pytał siostrę zakonną i babkę-znachorkę, ale te ukoiły niepokój jego, choć na dzień drugi zła febra przyszła i Ewka bredzić zaczęła.

Pana Onufrego ogarnął strach.

Nie odstąpił już od łoża Ewuni, dni i noce bezsenne przy niem spędzał; nic nie pił, nic nie jadł, patrzył jeno w oczy zamknięte kochania swojego, w twarzyczkę księżycowej bladości, słuchając niespokojnego piersi oddechu, cichego jęku, nieświadomej skargi jakiejś, która wyrywała się czasami z ust chorej.

Nie spała, choć oczy miała przymknięte. Znać było niepokój w twarzy siostry zakonnej i w zmarszczkach czoła znachorki.

— Nie karz mnie, Panie! za wielkie grzechy moje — szeptał na pół przytomny pan Onufry. — Pozwól mi do końca żywota z uwielbieniem Imię Twoje wymawiać, a niech się dzieje, jako Ty chcesz, Panie mój, nie bierz mi jej, nie bierz, Ojcze mój miłosierny!...

Pięć dni niepokoju, pięć dni męki i tyleż nocy nieprzespanych zwaliły pana Onufrego. Słaniał się, gdy szedł, ale nijak namówić się nie dał, tylko głowę do poduszki przyłożył, pokrzepić się snem. Odpoczywała siostra zakonna, odpoczywała znachorka — on czuwał.

Aż oto dnia pewnego, o południu, Ewka usnęła snem spokojnym. Odetchnęła pierś siostry, zmarszczka zniknęła z czoła znachorki. Teraz ciszy potrzeba, spokoju!... Niech śpi, niech w onym błogosławionym śnie się wzmacnia.

— Idź na spoczynek i waćpan — nalegała panna miłosierdzia — bo gdy się obudzi, a tak zmizerowanego waćpana obaczy, po raz drugi zachorzeć gotowa.

Ale jako że mu teraz iść było, a nie przypatrywać się temu miłościwemu snowi Ewki, jej piersi, oddychającej spokojnie, jej ustom, jakby w pół marzeniu rozchylonym?...

Został, dopóki nie zapadł mrok.

Wtedy raz jeszcze usiadł przy niej i napawał się anielskim wyrazem jej twarzyczki, przez którą przesiewały się alabastrów przeźrocza, przejrzystości nieziemskie, świetlany jakiś płomień duszy, utajony niby w amforze drogocennej, wykutej z perły jednej. Ewka oddychała spokojnie, uśmiechała się czasami do snów ją nawiedzających.

Siostra zakonna stała nad nią i badała tętno serca.

— Febra minęła, krzepi się, wzmacnia... Nie budzić jej teraz, niech śpi — niech śpi... My już przy niej noc całą czuwać będziemy, a waćpan idź i daj znużonemu ciału odpoczynek.

Uspokojony dotknął, mimo zakazu, marmurowych paluszków Ewuni i do przyległej izby poszedł, gdzie kuchnia była i twardy stał tapczan, rogożą pokryty. Nieprzemożony zmagał go sen. Zaledwie żupan z pleców zrzucił i brzegu łoża dotknął, jak kamieniem padł na posłanie

Pomimo jednak zmęczenia śmiertelnego, pomimo pęt, w jakie go sen ciężki okuł, duch niespokojny pokonywał ociężałość i zmęczenie ciała. Drugie kury nie zapiały jeszcze, jak zerwał się z pościeli i lekko uchylił drzwi do pokoju Ewuni.

Zakonnica podbiegła.

— Jako jej jest? — spytał.

— Coraz ciszej, coraz spokojniej oddycha. Nie budź jej waćpan otwieraniem drzwi, a szeptem, który zasłyszeć może.

Pan Onufry odszedł i znowu runął na łoże. Odrazu się oczy przymknęły, czuł, że go porywa bezwład, z którym już walczyć sił mu zbraknie. Jednakże po krótkiej godzinie snu, znów się zerwał; stał chwilę po środku izby, z przemożnym snem walcząc, a rozproszoną przytomność zbierając, by módz pewny krok zrobić, o żaden sprzęt nie potrącić i drzwi cicho otworzyć.

Noc jeszcze była. Księżyc nad góry się wzniósł i bladem światłem wąwóz oświetlił, w powietrzu jednak drgał już przedświt poranku: niebo miało barwę spłowiałą, gwiazdy gasły, potok uroczyściej szumiał, drzewa szeptały cicho, jak to bywa przed chwilą przebudzenia się ziemi.

Pan Onufry zbliżył się do drzwi pokoju Ewki.

Żadnego szmeru, szelestu, ani pomruku pacierza, który prawie nie schodził z ust siostry zakonnej. Żali posnęły obie niewiasty czuwające i chorą pozbawiły może opieki potrzebnej?

Otworzył drzwi.

Czuwały... Siostra, widząc wchodzącego, położyła palec na usta i zbliżyła się cicho.

— Jako jej jest? — zapytał.

— Coraz cichszy, coraz spokojniejszy ma sen. Zakryłam okno, by świt jej powiek nie drażnił, nie przerywał marzeń. Widzisz, jak oddycha równo, lekko! Niech śpi choćby do południa, a waćpan markocisz się daremnie i spanie sobie przerywasz.

Pan Onufry ukląkł u łoża chorej i ucałował kraj jej przykrycia. Poruszyła się lekko, westchnęła... Dojrzał uśmiech na jej twarzy. Wracało zdrowie, wracało szczęście, powracało kochanie jego.

Teraz już całkiem uspokojony, odszedł i zasnął snem twardym, w którym żadnych snów nie ma, ani marzeń...

Blady świt błysnął...

Pan Onufry miał wrażenie, jakby ktoś nad jego łożem się pochylił.

Otworzył oczy.

To stała nad nim siostra zakonna.

— Jako jest jej? zapytał.

A siostra pochyliła się i szepnęła:

— Umarła!...

K O N I E C.

reckich, raczej na akt nieprzyjaźni przeciwko Austro Węgrom wygląda, niż na zamiar zabezpieczenia chrześcjan. Do wyprawy austro-węgierskiej nie przyszło. Późnym latem wojska tureckie powróciły do Monastyru, Saloniki, Adrjanopola i do okręgów Azji mniejszej. Teraz gra zaczyna się na nowo. Dzienniki wiedeńskie i budapesztańskie narzekają, że sułtan zwleka z zaprowadzeniem reform. Sułtan uważa, że jest to zapowiedź bliższej interwencji zbrojnej. Znowu tedy śle do Mitrowicy i Skopiji materjał wojenny, wojsko, tajne instrukcje dla baszów i dla Albańczyków.

Czy Austro-Węgry mają istotnie zamiar sięgnąć po zachodnią część Turcji? Niewątpliwie! O okupacji Bośnji i Hercogowiny mówiono przez lat ośm, a już w 1871 r. — jak świadczą pamiętniki Schäfflego — robiono do niej przygotowania. Pospiech, w jakim minister wojny Pitreich i szef sztabu generalnego Beck, prowadzą reorganizację artylerji, świadczy, że chcą ją możliwie prędko ukończyć. Wtedy okupacja może się zacząć. Nikt nie będzie chciał przeszkadzać Austtro-Węgrom w tem dziele. Jedyne Włochy, którym nie zbywa na chęciach, mają za mało sił i odwagi. Proces rozkładu Turcji, rozpoczęty w 1878 r., po latach dwudziestu i kilku znowu zrobi krok olbrzymi naprzód.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 6 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza l. 6), o godzinie 6 wieczorem, Doc. uniw. dr. K. Hadaczek: „Sztuka rzymska, cz. II" (z obrazami świetlnymi). — W sali XIV uniwersytetu (ul. św. Mikołaja l. 4, II p.), o godzinie 7 1/2 wieczorem, prof. dr. B Dembiński: „Ostatnie lata Rzeczypospolitej Polskiej (1788—1795)".

Teatr miejski: „Królowa cyganów", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Izbie handlowej i przemysłowej: Pełne posiedzenie członków Izby. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Banku zaliczkowym (ul. Hetmańska l. 10): XVII zwyczajne ogólne zgromadzenie członków banku. Początek o godzinie 5 wieczorem.

W Kasynie miejskiem: Bal medyków. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek, (6): Doroty P. — Bohdana. — (24): Xenyi prep. Wschód słońca o godzinie 7 minut 30, zachód o godzinie 5 minut 1.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: — 10 R. Pogoda.

Mianowanie. Asystentem przy katedrze robót wodnych na politechnice lwowskiej, zamianowany został p. Wiktor Łuczkow.

= Konferencja poselska. W sobotę wieczorem w ratuszu obradowała konferencja złożona z posłów do Rady państwa, należących zarazem do Rady m. Lwowa, z członków sekcji finansowej, oraz z dyrektora magistratu p. Lukasa, starszych radców Cetwińskiego i Hobgarskiego, radców Ostrowskiego i Jakubowskiego. Przewodniczył wiceprezydent miasta p. Michalski. Na porządku dziennym była sprawa postulatów m. Lwowa wobec rządu.

Postulaty te są ogólnie znane i wielokrotnie przez Radę miasta podnoszone, a w szeregu memorjałów i petycyj od lat mniej więcej dziesięciu bądź wszystkie, bądź część ich przedstawiono rządowi centralnemu.

Przeprowadzono więc obszerną, nad potrzebami Lwowa dyskusję, rozpatrzono dotychczasowe wyniki i stan sprawy ich obecny w Wiedniu, jakoteż omawiano taktykę działania na przyszłość.

Pocieszającem wielce jest to wrażenie z tej konferencji, iż Koło polskie w Wiedniu na skutek usilnej interwencji naszych posłów w Wiedniu skłania się niedwuznacznie ku przyjęciu najważniejszych postulatów Lwowa, jako żądania swoje i że postawi je na jednym z najbliższych punktów potrzeb kraju.

Z powodu zmiany gabinetu, uchwalono też wysłać nowy memorjał do rządu, nieco odmienny od tego, jaki wręczono drowi Körberowi we Lwowie, różniący się jeno pewnemi uzupełnieniami.

Z kolei. Ruch ogólny na szlaku kolejowym Borki wielkie Grzymałów podjęto na nowo dnia 4 bm.

Wieczór z tańcami na dochód tow. Bratniej pomocy stud. wszechnicy lwowskiej, odbędzie się 8 lutego w salach Kasyna miejskiego. Komitet upraszá o wcześniejsze zaopatrzenie się w bilety, gdyż ponad ograniczoną ilość wstępów, więcej sprzedawać się nie będzie. — Bilety i zaproszenia wydaje komitet od godziny 12 w południe do 2 po południu i od godziny 7—8 wieczorem w lokalu tow. Bratniej pomocy (pasaż Mikolascha II p.), w dzień wieczoru w Kasynie miejskiem.

Nowa ustawa przemysłowa. Z powodu przedłożenia przez rząd projektu noweli przemysłowej, na zaproszenie posła Izby handlowej, prez. Małachowskiego, odbyła się w ubiegłym tygodniu konferencja członków sekcji przemysłowej Izby, we Lwowie zamieszkałych, którzy informowali posła Małachowskiego o życzeniach i potrzebach rękodzielników i przemysłowców. P. Małachowski zasięgał też w tej mierze opinji gremium magistratu, jako władzy przemysłowej, ażeby w komisji przemysłowej Rady państwa zająć odpowiednie stanowisko. W dyskusji omówiono cały szereg ważnych kwestyj w dziedzinie rękodzielnictwa i przemysłu, wymagających ustawowej reformy.

Morderstwo i samobójstwo. Dnia 3 b. m. o godzinie 4 popołudniu znaleziono w Czortkowie w pomieszkaniu pp. Ch., panią Ch. z przestrzeloną piersią, tudzież podporucznika 95 pp. z przestrzeloną skronią. Jak z położenia denatów sądzić należy, że podporucznik zastrzelił najprzód swą ofiarę, a potem siebie. Dla braku wszelkich listów sprawa jest tajemniczą. Śp. Ch. osierociła męża i dwoje dziatek. Była to osoba 25 letnia przystojna i wesoła, ale mimo to należy przypuszczać, że była niewinną ofiarą namiętności rozamorowanego 23-letniego młodzika. Skonała prawdopodobnie natychmiast po strzale, podczas gdy podporucznik K. żył jeszcze, a przeniesiony do szpitala wojskowego, skończył o godzinie 2 w nocy.

Kronika policyjna. Do trafiki przy ulicy Batorego l. 26, usiłowali włamać się wczoraj w nocy złodzieje i rozbili już jedną kłódkę. Zwabiony trzaskiem, zbliżył się do tego miejsca stójkowy, na jego zaś widok, złodzieje nie kończąc roboty uciekli.

Garderobę i bieliznę wartości przeszło 200 koron, skradziono wczoraj między godziną 9 a 10 rano z otwartej spiżarki p. Arturowi Müllerowi, radcy dyrekcji domen i lasów, zamieszkałemu przy ulicy Piekarskiej l. 48.

Na gorącym uczynku rozbijania dłutem kłódki do mieszkania stróżowej domu pod l. 2 przy pl. Benedyktyńskim, złapano wczoraj niejakiego Łukasza Góralą. Pomimo, że Góral tłómaczył się, że nie chciał bynajmniej kraść, ale tylko prosić o jałmużnę, aresztowano go, a odebrane mu dłuto oddano do depozytu.

Nieszczęśliwy wypadek na kolei. Wczoraj o 8 godzinie rano, przy przesuwaniu wagonów na głównym dworcu kolejowym, szyber niewiadomego nazwiska pośliznął się na gołoledzi i upadł pod toczący się wóz tak nieszczęśliwie, że koła odcięły mu prawą rękę.

Samobójstwo oficera. Z Liberca donoszą, że dnia 2 bm. odebrał sobie tam życie podporucznik 12 bat. strzelców, Ryszard Witwicki. Przyczyna samobójstwa nieznana.

N. W. Murawiew. który lat jedenaście byłerosyjskim ministrem sprawiedliwości, a obecnie przeniesiony został do Rzymu w charakterze ambasadora przy Kwirynale, urodził się w r. 1850 w Pskowie, jako syn tamtejszego podówczas gubernatora, a poźniejszego kata Litwy, Murawiewa Wieszatela. Straszne to jego pochodzenie, nadało życiu jego odpowiednie zabarwienie i polityczny kierunek. Osobiście, jest on, jak mówią, bardzo zdolnym prawnikiem i doskonałym mowcą. Jako minister sprawiedliwości, zreformował rosyjskie ustawodawstwo, które, jak twierdzą fachowcy, byłoby dziś jednem z najlepszych w świecie, gdyby warunki polityczne nie brały góry nad ustawami i ich wartości nie czyniły problematyczną. Jest również Murawiew autorem wielu prawdziwie cennych dzieł prawniczych.

Zupełnie inaczej natomiast, wygląda sylwetka Murawiewa, jako polityka. Na tym punkcie, ów postępowy i sprawiedliwy ustawodawca, jest najskrajniejszym reakcjonistą, przeprowadzającym rozprawy o przestępstwa polityczne przy drzwiach zamkniętych, lub też skazującym takich przestępców na kary bez rozprawy prawie, wskutek czego, pomimo zniesienia w Rosji kary śmierci dla pospolitych zbrodniarzy, kat miał zawsze robotę z przestępcami politycznymi. Jednem słowem, jest Murawjew człowiekiem gnącym się atawistycznie przed ideą despotyzmu. Jakim on będzie dyplomatą, okaże przyszłość dopiero.

Podstępne oszczerstwa rosyjskie i ich skutki. Z Litwy piszą do *N. Reformy*: Agitacja, polegająca na wmawianiu w lud, że obywatele polscy posyłają pieniądze Japończykom, a wzamian proszą ich o najście na Litwę i przywrócenie pańszczyzny, nie była bezskuteczną. Dnia 22 września (st. st.) partja rezerwistów, idąca do Nowogródka, napadła na Siohdę. Po drodze rozbili monopol (szynk) w Rajcach, popili się i poszli na dwór Siohdziński. Z początku prosili pieniędzy na wódkę, potem zaczęli tłuc szyby, lampy, lustra, rozbijać szafy i rabować. Pewnieby skończyli na podpaleniu domu, gdyby nie to, że się spieszyli do Nowogródka. Rabowali przez godzinę. Policja, jak zawsze, była w kilka godzin po fakcie i w obawie odpowiedzialności stara się zmniejszyć doniosłość faktu. Agitację prowadzą przeważnie nastawnicy, czyli nauczyciele szkółek wiejskich. W Siohdzie tę baśń rozpuszczał nastawnik, również w Rajcach; w Tuhanowiczach — córka jego i zięć, kowal; w Grodzieńskiem w Mołowidach — pop. Od wiosny już rozpuszczano te niegodziwe baśni po całej gub. Mińskiej, podobnież po Wileńskiej, Grodzieńskiej, Witebskiej i Mohylewskiej. Obecnie słyszeć się dają ciągle pogróżki, że jeżeli będzie jeszcze druga mobilizacja, to chłopi kamienia na kamieniu nie zostawią z dworów. Były też napady i w Ihumeńskiem — i rzecz charakterystyczna, chłopi przed sądem tłómaczyli się tem, że nie mogli przypuszczać, żeby nie wolno było napadać na panów polskich.

Kto wiatr sieje — burzę zbiera...

Zaginione pieniądze. O pięćdziesiąt tysięcy rubli toczy się pomiędzy istniejącym w Odesie komitetem do wspierania żydów, rolników i rzemieślników w Syrji i Palestynie, a nieistniejącym już obecnie komitetem, który zbierał ofiary na rzecz rodzin, unieszczęśliwionych podczas rozruchów w Kiszyniowie. Komitet odeski zwrócił się rejentalnie do byłych członków komitetu kiszyniowskiego o wypłatę 50 000 rb., które on wyznaczył swego czasu na założenie kolonji w Palestynie dla 50 rodzin z Kiszyniowa. Ponieważ nikt nie dał odpowiedzi, gdzie są owe pieniądze, komitet odeski postanowił czynić wszelkie starania o uzyskanie tej sumy, a w ostatecznym razie — wystąpić sądownie, przeciw członkom byłego komitetu o zwrot 50.000 rb.

Z kraju.

Brody (*Wybory*) W piątek na plenarnem posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej na rok 1905 został ponownie wybrany prezydentem p. Lazar Bloch, a wiceprezydentem p. Michał Kulak. Zapadła przytem jednogłośnie uchwała, aby zawiadomić o wyborze p. Blochaj jego ojca, który właśnie obchodzi 0 rocznicę swoich urodzin i pomimo tak podeszłego wieku pełni jeszcze obowiązki dyrektora seminarjum rabinackiego w Budapeszcie.

Majdan sieniawski. *(Nabożeństwo)* Dnia 31 stycznia, przy udziale inteligencji i włościan odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1863 i pod Portem Artura. Proboszcz miejscowy ks. J. R. wygłosił podniosłe kazanie patrjotyczne nawołując do zgody bratniej i uszanowania ojczystej mowy, ziemi ojczystej i pracy wspólnej. Po nabożeństwie odśpiewano pieśni patrjotyczne.

Nisko (*Morderstwo*) W dniu 22 stycznia 1905 we wsi Maskale obok Niska zdarzył się następujący wypadek: Gospodarz nazwiskiem Moskal powracając z Ulanowa do domu w stanie nieco podchmielonym, a zasłyszawszy w sąsiedztwie obok swego domostwa muzykę — wstąpił tam. — Właśnie zabawiano się w domu tym wesoło, a gośćmi byli wojskowi z 4 pułku strzelców i wiejskie dziewczęta. — Nowy gość wszedłszy do izby, zbliżył się do kółka bawiących się, a poznawszy między innemi pewnego żołnierza, którego podejrzywał o skrytą miłość do swej żony — zawrzał gniewem i uchwyciwszy na podłodze leżące drewno ugodził w głowę siedzącego żołnierza tak fatalnie, że krew go prawie natychmiast zalała. W jednej chwili zerwał się skrwawiony żołnierz w zamiarze ucieczki, chcąc uniknąć nieszczęścia, lecz chłop rozwścieczony, zamierzył się uderzyć go po raz drugi. Wtedy na pół nieprzytomny żołnierz nazwiskiem Madej dobył bagnetu i uderzywszy chłopa trafił go tak nieszczęśliwie, że bagnet przebił na wylot serce Moskala w dniu 25 pochowano, zaś żołnierz zgłosiwszy się ze zbroczonym bagnetem do swego komendanta, został osadzony w więzieniu.

(*Przedstawienie*) Staraniem tow. gimnast. „Sokół" odbyło się w nowym gmachu „Sokoła" w dniach 14 i 15 stycznia br. przedstawienie amatorskie sztuki „Kościuszko pod Racławicami". Przedstawienie udało się nad wyraz świetnie — to też przepełnienie ogromnej sali w dniach przedstawienia jest chyba najlepszą podzięką amatorom za trudy i mozoły poniesione przy pracy około tej sztuki. Na publiczne podziękowanie zasłużyło t w. imienia Tadeusza Kościuszki z Przemyśla za dostarczenie kostjumów naszym amatorom — dalej p. inż. Leśniak z kolegami zawodowymi za pracę przy urządzaniu i wykonaniu dekoracji. Druch inicjator tej sztuki, który wiele się napukał do serc amatorów i Zwierzchnictwa nim myśl jego w czyn zamieniono, wreszcie sędzia Opiat jako reżyser.

(*Nabożeństwo*) Za spokój duszy poległych pod Portem Artura odprawił ks. Piryk w dniu 24 bm. żałobne nabożeństwo — zaś w dniu 25 bm. za poległych w powstaniu styczniowem.

Podwysokie (*Kółko rolnicze*) W dniu 24 stycznia odbył się w naszej wiosce uroczysty akt poświęcenia Kółka rolniczego. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. proboszcza A. Małaczyńskiego, udał się licznie zgromadzony lud do lokalu Kółka, gdzie ks. dziekan Jan Zagórzyński dokonał aktu poświęcenia. W czasie tej uroczystości odśpiewała dziatwa szkolna kilka pięknych kolend. Potem przemówił do zgromadzonego ludu ks. Bauer, proboszcz z Narajowa. Wspomniawszy o dniu 22 stycznia 1863 roku, zaznaczył, że dziś nie trzeba nam krwawych zapasów z nieprzyjaciółmi, lecz odrodzenia się pod względem religijnym i ekonomicznym; zachęcał następnie lud do wzajemnej miłości i jedności. Przemawiali potem p. Biechoński wykazując zadania i cel każdego Kółka. Uroczystość zakończono odśpiewaniem nabożnej pieśni.

Zmiana mieszkania. Dr. Mieczysław Sołtysik mieszka obecnie przy ul. Sienkiewicza 3, za hotelem Żorża.

Kalendarz „Śmigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **70** hal (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po **20** hal. 10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal (12 ct.).

* **Znaleziono w Zakładzie fizycznym** uniw. we czwartek dnia 2 b. m. po wykładzie prof. dra Raciborskiego pulares z drobnymi pieniądzmi. Właściciel zechce się zgłosić do asystenta Zakładu.

* **Koło im. T. T. Jeża T. S. L.** Doroczne zgromadzenie ogólne członków Koła odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 10 przed południem w sali Izby handlowej i przemysłowej (pl Halicki 10). W razie braku kompletu odbędzie się zgromadzenie— bez względu na liczbę obecnych — tego samego dnia i w tem samem miejscu o godzinie 11 przed południem.

Składki na cele użyteczności publicznej lat narodowej.

Dla biednego chłopczyny, sieroty bez ojca i matki, złożyli w dalszym ciągu: p F. H. 3 kor.

Na wieżę Marjańką w Bochni, p. A. M. 3 kor.

Na budowę kościołów we wschodniej Galicji, złożył w dalszym ciągu p. A. M. 1 kor.

Zmarli:

Adolf Medveczky, więzień stanu z roku 1846, poczmistrz i długoletni burmistrz w Niżankowicach pod Przemyślem, człowiek dla swych wielkich zalet powszechnym otoczony szacunkiem, zmarł w Niżankowicach w 87 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, „Królowa cyganów", operetka w 3 aktach Rudolfa Dellingera.

Jutro we wtorek, po raz pierwszy (nowość) „Cień", sztuka w 3 aktach przez Wilhelma Feldmana. Przedostatni gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich.

W środę, „Królowa cyganów", operetka

Z nowości wydawniczych. Młoda, ale niezwykłą ruchliwość ujawniająca „Księgarnia narodowa", wypuściła w ostatnich czasach w obieg księgarski trzy interesujące prace beletrystyczne. Jedna z nich, to „Modlitwa Pańska" Gabrjeli Zapolskiej Składa się na nią dziesięć obrazków, rozsnutych na słowach wdzięcznej naszej modlitwy „Ojcze nasz". Głębokie współczucie dla nieszczęśliwych i słabych, przemawiające do nas z kart tej pięknej książki, nadaje jej dziwny, a tak szczerze poetycki urok, że oprzeć mu się niepodobna. Wszystko tu z serca wysnute, a tak proste i szczere, takiemi wzniosłemi uczuciami przepojone, że już to samo nadaje książce pani Zapolskiej wartość naprawdę niepospolitą, którą podnosi jeszcze wysoce artystyczny sposób przedstawiania poruszonych w niej tematów, zaczerpniętych wprost z życia i jak życie pełnych prawdy, siły i tragiczności. Książkę, nadzwyczaj starannie wydaną, zdobi podobizna znakomitej autorki.

O zaletach i wartości dwutomowej książki Józefa Maskoffa „Zaszumi las", która ukazała się obecnie w wydaniu wznowionem, mówić zbytecznie, gdyż ogół czytający wyrobił sobie już o niej opinję. W swoim czasie wywołała ona w pewnych kołach niemały huczek, a choć niektórzy z partyjnych względów ostro ją osądzili, niemniej jednak wszyscy przyznać jej musieli, że napisana jest z talentem niepospolitym, wielkim zmysłem obserwacyjnym i zdrowym na rzeczy i ludzi poglądem. Czytając „Zaszumi las" dzisiaj, sąd ten tylko można potwierdzić. Istotnie bowiem, jest to książka pełna talentu, a przytem jedna z najbardziej interesujących, które się w ostatnich latach na naszym rynku literackim pojawiły.

Z książki Jana Andruszewskiego pt „Z ziemi łez i piękna", stanowiącej zbiorek siedmnastu nowel, obrazków i impresyj, przemawia do nas szczera natura poetycka, o wysubtelnionym aparacie wrażeniowym, lubująca się w nastrojach i umiejąca przystrajać je w szaty naprawdę artystyczne. Jako debiut literacki, zapowiada książka ta talent wybitny, mający wszelkie warunki pięknego rozwoju.

Z trybunału administracyjnego.

Wiedeń 31 stycznia.

(*Śp. hrabina Czarkowska-Golejewska i pani Głowacka*).

Podczas wieloletniego pobytu śp. hrabiny Czarkowskiej-Golejewskiej w Paryżu, była nieodstępną jej towarzyszką pani Felicja Głowacka. Pani Głowacka prawie całe swe życie poświęciła swej dobrej i szlachetnej pani, wyrzekła się nawet zamążpójścia i ona też zamknęła jej oczy. Za życia śp. hrabiny Czarkowskiej nie miała pani Głowacka żadnych trosk, miała wszystko, co jej potrzeba było, nie żądała nigdy jakiegoś wynagrodzenia za swe usługi, będąc przekonana, że dobrotliwa pani nie zapomni o niej na wypadek śmierci. I nie omyliła się. Na kilka lat przed śmiercią śp. Czarkowska wpłaciła do asekuracyjnego Towarzystwa „Compagnie assurances generales sur la vie" w Paryżu kwotę 92 228 franków gotówką, z warunkiem, że Towarzystwo to ma jej aż do śmierci wypłacać rocznie rentę w kwocie 4.800 koron, a po jej śmierci takąż samą kwotę dożywotnie pani Felicji Głowackiej. Pani Głowackiej powiedziała, że rentę tę dla niej wyznaczyła jako spłatę za zaległe wynagrodzenie za posługi świadczone jej przez lat 42.

Ale władza podatkowa w Tarnowie nie spi. Ta pośpieszyła wymierzyć pani Głowackiej podatek rentowy w znacznej wysokości. Rekursy przeciw temu wymiarowi zalegly latami, aż wreszcie w r. 1903 krajowa dyrekcja skarbowa we Lwowie orzekła, że z tego dożywocia pani Głowacka podatek płacić musi, bo wprawdzie według przepisów § 124 l. 5. renta za wyświadczone usługi są wolne od podatku, ale tylko wtedy, jeżeli bezpośrednio zostaje uiszczona, a zresztą w tym wypadku rozchodzi się o kupno renty w Towarzystwie ubezpieczeń, a nie o zapłatę za świadczone usługi.

Przeciw temu orzeczeniu krajowej dyrekcji skarbowej wniosła pani Głowacka zażalenie do trybunału administracyjnego, nad którem dnia 25 bm. odbyła się rozprawa. Zastępca pani Głowackiej, adwokat dr. Józef Zipser, wykazał, że władze podatkowe mylnie zastosowały przepisy ustawy, trzymając się litery prawa, a nie ducha odnośnych przepisów. Przedewszystkiem pani Głowacka u nikogo, a zatem i u „Compagnie assorances generalis sur la vie" nie kupowała żadnej renty, że kapitałem własnym w kwocie 92 228 franków nigdy nie rozporządzała. Co w niniejszym wypadku rozchodzi się rzeczywiście tylko o wynagrodzenie za świadczone przez tyle lat usługi. Wynagrodzenie to za lata ubiegłe mogła śp. hrabina Czarkowska albo od razu w okrągłej sumie, albo częściowo, — co dla pani Głowackiej jest korzystniej, — we formie rocznej rent dożywotnie zapłacić. Śp. hrabina Czarkowska wybrała ostatni ten sposób. Co się tyczy wyrazu „bezpośrednio", którego się czepia władza podatkowa, to przecież w praktyce służbodawca nie zawsze bezpośrednio, z ręki do ręki wypłaca swym podległym wynagrodzenie, może to uczynić przez kasjera, przez bank, lub wogóle przez osobę trzecią. Tą osobą trzecią, jest wzmiankowane Towarzystwo asekuracyjne. Prawdziwość tego stanu rzeczy potwierdził zresztą generalny konsulat austro-węgierski w Paryżu, który w poświadczeniu urzędowym z 5 października 1898 jak najpochlebniej wyraził się o stosunku pani Głowackiej do śp. pani hrabiny Czarkowskiej Golejewskiej. Trybunał pod przewodnictwem prezydenta senatu Lemayera, przychylił się do wywodów dra Józefa Zipsera i orzekł, że przepisanie podatku rentowego za lata 1898, 1899, 1900, 1901 i 1902 jako nieprawne się znosi.

Z ruchu robotniczego w Rosji

Z Kremenczuga (gub. połtawskiej) piszą do *Oswobożdienia*, co następuje:

Niedawno w naszem mieście całkiem spokojne zgromadzenie robotników i inteligencji wywołało gwałty i zwierzęce pastwienie się. Zgromadzenie zwołano na dzień 16 grudnia. O godzinie 8 zaczęli gromadzić się uczestnicy zgromadzenia na placu koło szpitala ziemskiego, a o godzinie pół do 10 przybyła policja w znacznej liczbie. Zbliżenie się policji najpierw dostrzegli postawieni na straży robotnicy, którzy aranżerom wiecu dali znać o jej zbliżaniu się. Masa robotników zachwiała się, ale mowcy zwrócili się do tłumu z prośbą, aby pozostał na miejscu. Przeważna część uczestników z początku zastosowała się do tego wezwania, lecz w miarę zbliżania się policji, strzelającej pustymi nabojami, jakiś nerwowy niepokój ogarnął tłum, a z ogólnej liczby 260 uczestników pozostało na miejscu tylko 84. Kiedy ich liczba zmalała tak znacznie, policja stała się zuchwalszą i zaczęła bić uczestników wiecu. Pobiwszy i otoczywszy kordonem, powiodła ich do urzędu policyjnego, okładając pięściami po drodze. W urzędzie policyjnym bicie pięściami przybrało jeszcze większe rozmiary. Bito po głowie i wogóle, gdzie się udało. Jęki bitych i kaleczonych były tak okropne, że sąsiedni mieszkańcy nie mogąc znieść tych jęków, powychodzili z własnych mieszkań. Nie robiono wcale różnicy pomiędzy kobietami i mężczyznami. Jednę z robotnic zbito tak okropnie, że musiano ją odwieść z urzędu policyjnego do szpitala, a życiu jej zagraża niebezpieczeństwo. Uczniowi szkoły realnej Sanikowi, pokaleczono oczy, a jednemu z robotników rozbito usta. Po tej egzekucji i spisaniu protokołu, przeważną część uczestników zgromadzenia uwolniono. Kilka zaś osób z inteligencji i kilku robotników odesłano do więzienia. Kilku uwięzionych mogę nawet wymienić nazwiska, są nimi: Z. Karaś, Ruzińskij i L. Umanskij. Innych nazwisk nie pamiętam.

Ruch socjalistyczny w Królestwie.

Lwów, 6 lutego.

Faktem, stwierdzonym już przez korespondentów warszawskich wszystkich pism polskich i zagranicznych, jakoteż przez autorów listów prywatnych, nadeszłych z Warszawy, jest to, iż motłoch warszawski do kradzieży i rabunków podniecała sama policja, która nawet, aby powiększyć liczbę rabusiów, wypuściła z więzienia wszystkich zamkniętych w niem notowanych złodziei i nożowców. Pod opieką więc i przy współudziale policji i żołdaków, motłoch ten rzucał się na sklepy i rabował, bezpieczny, że mu jego wspólnicy nic nie uczynią, bo się z nimi dzielił rzeczami zrabowanemi. Natomiast tak policja, jakoteż żołdactwo używały sobie na spokojnych przechodniach i na osobach, które wcale w rozruchach nie brały udziału. Charakterystycznem też jest, iż wśród zabitych, których agnoskowano, niema wcale rabusiów i nożowców; są tylko robotnicy, kobiety, dzieci, studenci i osoby z inteligencji.

Dowodów, iż żołdactwo dopuszcza się rabunków, jest dosyć. Przed kilku dniami podaliśmy ustęp z listu korespondenta warszawskiego *Nowej Reformy*, któremu jakiś żołdak, grożąc zamordowaniem zabrał 3 ruble i zegarek, dziś przytaczamy podobną przygodę, którą opisuje korespondent *Dziennika poznańskiego*. Pisze on:

„Wracałem o godz. 11 wieczorem do domu na ul. Leczno. Gdym był już w pobliżu Orlej, usłyszałem poza sobą tętent patrolu kozackiego. Począłem więc biedz i aby wymknąć się kozakom, skręciłem w ulicę Orlą. Zdawało mi się, że będę tam bezpieczny. Gdy jednak tylko wypadłem za róg, zobaczyłem przed sobą bagnety patrolu pieszego.

— Kto bieżit — ryknął jeden z żołdaków i uderzeniem kolby powalił mnie na ziemię.

Nie zdążyłem zrozumieć, co się stało, gdy nadjechał patrol kozacki.

— Nu, schwalili miatieżnika — krzyczą kozacy.

— Niczewo, wsio spokojno — odpowiadają żołnierze.

— Czort was pobieri — zawołał jeden z kozaków — wy sami chotitie jewo obyskać.

— Ubirajteś k'czortu — ryknęli sołdaci, wymachując kolbami.

Byłaby może powstała bójka, gdyby kozacy, zwabieni odgłosem kroków, nie odjechali szybko w pościgu za nową ofiarą.

Gdy sołdaci zostali sami, bardzo starannie przeszukali mi kieszenie i zabrali wszystkie pieniądze, zegarek i... kluczyki, poczem już bez przeszkody zdołałem dojść do domu."

Słusznie też mógł napisać pewien lekarz warszawski do *Berliner Ztg.*, że główna wina spada na władze rządowe i panów z policji, których ręka w rabunkach warszawskich jest aż nadto widoczna.

„Nie ulega wątpliwości — pisze dalej ów lekarz — że plądrowania dopuszczali się nie robotnicy, ale złoczyńcy, którym policja sama zapewniała opiekę i zupełną bezkarność. Jest rzeczą pewną, że rabującym policja nie przeszkadzała wcale, aczkolwiek łupienie sklepów trwało niekiedy godzinami. Rząd rzucił również wśród mas pogłoskę, że sprawcami wszystkiego są żydzi; nie jest zatem wykluczone, że rząd chce wywołać w Warszawie nowy Kiszyniew". A w liście *Nowej Reformy* czytamy: „W szeregach demonstrantów robotników zjawili się nagle tzw. „pobytowi". tj. wszelkiego rodzaju złoczyńcy, którzy po odbyciu kary przebywają na wolnej stopie pod dozorem policji. Otóż ci jedynie dopuszczali się rabunku po sklepach. gdyż partja robotnicza nie miała tego w programie, jak to stwierdzono przy kilku napadach na sklepy, gdzie niszczono towary, wyrzucano na ulicę, ale ich nie unoszono ze sobą. Łupieżcy zatem charakter rozruchów zapisać należy wyłącznie na rachunek owych wychowańców karnego systemu rosyjskiego".

Nic też dziwnego, że robotnicy strejkujący, widząc, iż wskutek rabunków, popełnianych przez motłoch, całe odium publiczności zwraca się przeciw nim, rzucili się sami na rabusiów i nożowców i przeprowadziwszy w domach ich rewizje, lynchowali ich okropnie, nie pardonując nikomu. Poniżej podajemy za *Czasem* opis takiej rewizji, przeprowadzonej u nożowców przez garbarzy z przedmieścia wolskiego.

Okropne sceny opisuje w liście swym korespondent *Nowej Reformy*. Bolesne, pełne grozy obrazy zobaczyć można codziennie u innych rogatek... tych, które prowadzą na miejsce wiecznego spoczynku — u bram cmentarnych. Zajeżdżają przed nie, patrolowane przez kozactwo, płachtami okryte platformy, jakby z wyrębem mięsa... Naliczyłem 23 trupów na jednej. Zajechali z tym cmentarnym ładunkiem ofiar przed bramę i stanęli... Odsłonili płachty.

Jezu Miłosierny! Aż oczy znieść nie mogą widoku! Trupy, jeden na drugim, w odzieniu, w bieliźnie lub nagie. A jakże nieludzko zeszpecone! Tu zwisa młoda głowa z przewaloną przez pół czaszką i wyciekającym, stężałym mózgiem, tam w kurczu przedśmiertnym z zaciśniętymi palcami ledwie na płatku wisi odrąbane pałaszem ramię, tu znowu obcięte obie ręce, zamiast których styrczą ku górze skrzepłą krwią ociekłe kikuty. Tam znowu pierś, nadziana kilku kulami, jak

świadczą krwawo-sine rany strzałowe wielkości talara. Lecz mało tego było, jeszcze oto z boku do połowy podcięta szyja z szeroko otwartą aż do kręgosłupa krwawą jamą. I tak dalej i dalej, przy każdym wyciąganym z wozu trupie, a żadnemu nie brakło nadto strzału jakiegoś w przednią stronę ciała.

Nie zapomnę, póki życia, tych strasznych wyrazów twarzy, srogich wysiłkiem walki z dwoma życia wrogami: żołdactwem i śmiercią! Takich widoków więcej, a oszalećby można.

Dobywano trupy i rozkładano. Trzech żydów osobno, reszta chrześcjanie, dwa trupy rosyjskie. Na prędce zbijano surowe deski sosnowe w rodzaj trumny. W nie kładziono trupy i odnoszono, by je przyjęła do swego łona matka-ziemia polska.

Dziś znowu przesunęły się przed memi oczyma dwa inne, inaczej bolesne obrazy. Szły dwa pogrzeby ku Powązkom. Pierwszy poprzedzali dwaj kozacy. Na karawanie w trumnie zwłoki zabitego studenta. Przeszło stu kolegów za nią i do 400 osób publiczności. Pochód ten, pełen żałobnej grozy i milczenia, zamykała prawie pół sotnia kozaków. Wojsko zaczekało u bram na powracających z cmentarza, jakby na straży i dla poskromienia wybuchów ich żalu...

I oto znowu żandarmi konni konwojują nową ofiarę. Kobieta! I znowu u bramy cmentarnej ten sam, pełen przemądrze nieludzkiej ostrożności, ceremonjał wojskowy.

Zbyteczna obawa! Trupy, choć nie widzą już, nie słyszą, nie mówią, — bardziej są ideą wymowne od żyjących!".

Chociaż w Warszawie spokój zapanował, to jest to jednak tylko cienka nadzwyczaj lawa, która zalała krater wulkanu. Dzienniki londyńskie na podstawie informacyj swych korespondentów podnoszą, iż położenie w Królestwie polskiem jest **coraz trudniejsze**. W Warszawie policja sztucznie utrzymuje porządek. **Wojsko postępuje z największą brutalnością wobec bezbronnych przechodniów**; między innemi spite żołdactwo miało napaść i pobić ks. Radziwiłła i siostrę jego, hr. Potocką.

Zemsta na nożowcach.

Garbarze, zamieszkali na przedmieściu wolskiem w Warszawie, wykonali — jak donoszą z Warszawy do *Czasu* — krwawą zemstę na nożowcach warszawskich, którzy główną swoją siedzibę mają w osadzie, zwanej „Budami wolskiemi". Te szumowiny społeczeństwa są już od lat kilku straszliwą plagą dla całej stolicy, a szczególnie dla przedmieścia Woli, która w terminologji dziennikarskiej otrzymała miano „krwawej Woli". Nie ma tam prawie dnia, aby kogoś nie zamordowano, lub przynajmniej nie pokłuto nożami. Nożowcy terroryzują całą ludność, a wskutek tajnych konszachtów z policją, uważali się dotychczas prawie za nietykalnych i z dnia na dzień rosła ich czelność.

Ale wreszcie przebrała się miara cierpliwości. Gdy rozboje i grabieże, wykonane podczas bezrobocia, odezwały się w opinji krzykiem oburzenia i pozbawiły strajk wszelkich sympatyj, nawet w tych kołach inteligencji, które sprzyjają socjalizmowi, garbarze wolscy postanowili przekonać Warszawę, że robotnicy nie tylko nie solidaryzują się ze sprawcami rabunków, lecz sami na opryszkach gotowi są wymierzyć sprawiedliwość. Porozumiawszy się tedy z oddziałem dragonów, wykonali niespodziewaną rewizję w osadzie nożowców i gdziekolwiek znaleźli zrabowane przedmioty, urządzali lynch amerykański. Odkryto mnóstwo futer, obuwia, bielizny, zegarków i broni, a ludzie wiarogodni opowiadali mi, że rozjuszeni garbarze nie pozwolili aresztować złoczyńców, lecz wydzierali ich z rąk żołnierzom i kłuli nożami. Około stu zabitych i rannych wywieziono podobno z „Bud wolskich". Oficerom, którzy usiłowali rzezi przeszkodzić, perswadując, że sąd rabusiów ukarze, odpowiadano:

— My nie wierzymy moskiewskim porządkom. Robotników umiecie mordować, ale każdy nożowiec jest za pan brat z policją!

Komu znane są stosunki warszawskie, kto przez lata całe patrzy na rozpasanie zbrodni w ulicach Warszawy, kto przekonał się sto razy, że u nas za pensjonarką, czytającą broszurki polityczne, puszczają w ruch całą sforę organów policyjnych, a nożownikom i złodziejom za kilka rubli łapówki hulać pozwalają bezkarnie — ten może nie uściśnie krwią zmazanej ręki garbarzy wolskich, ale z pewnością złagodzi wyrok potępienia. Tam, gdzie w policji ludność nie ma żadnego oparcia, tam „lynch" jest naturalnym objawem.

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.").

Strejki.

Warszawa. (Pet. Ag. tel.). **W Zagłębiu dąbrowskim strejkuje 30.000 robotników.** Strejk rozszerzył się także **na kolej żelazną i na wszystkie warsztaty**. Także szkoły prywatne są zamknięte. Robotnicy zachowują się spokojnie.

W Kaliszu bezrobocie trwa dalej. Wczoraj otwarto sklepy. W Kaliszu, jakoteż w Warszawie, strejkujący uszkodzili dworce kolejowe i wodociągi.

Wrocław. *Schlesische Ztg.* donosi z Mysłowic: Cały ruch na kolei Nadwiślańskiej z Sosnowca wstrzymany aż do dalszego zarządzenia. Posyłki na tę kolej przeznaczone, nie będą przyjmowane, a przyjęte już z powrotem zwrócone. Ruch pociągów na linji warszawsko-wiedeńskiej dotąd nieprzerwany. Do Mysłowic przybyło wielu rosyjskich zbiegów, którzy udają się do Bytomia lub Austrji.

Kraków. (Tel pryw.) *Czas* donosi z Częstochowy: **Bezrobocie rozszerza się i stało się powszechnem.** Robotnicy przedstawili fabrykantom swe żądania, mianowicie: Ośmiogodzinny dzień pracy; podwyższenie zarobków o 30 procent; wydalenie nielubionych przełożonych; pomoc lekarska dla robotników i rodzin; zakładanie szkół fabrycznych.

Przyjechały tu dwa bataljony pułku smoleńskiego dla wzmocnienia załogi, ale wszystko przemawia za tem, że przyjechały niepotrzebnie. Robotnicy są zupełnie spokojni i spędzają wolny czas na przechadzkach po mieście, lub stoją gromadnie przed zakładami fabrycznymi, zabawiając się gawędą.

Z bliższej i dalszej okolicy nadchodzą wiadomości o rozpoczętych strejkach. W Nowo-Radomsku stanęły fabryki: metalurgiczna i mebli giętych, w Rędzinach chemiczna i wapienniki, w Zawierciu przędzalnie akcyjne.

Kraków. (Tel. pryw). *Naprzód* donosi z Sosnowca pod datą 4 bm.: Strejk w całem zagłębiu jest powszechny, z wyjątkiem pracy przy pompowaniu wody, aby nie zalała kopalń. Zastrejkowała także szkoła sztygarów; żądają oni polskich wykładów i przyłączają się do żądań robotników.

Kraków. (Tel. pryw.). *Nowa Reforma* donosi z Warszawy, że strejkujący w okolicy Dąbrowy zniszczyli dworzec kolei nadwiślańskiej w Strzemierzycach i wstrzymali pociągi, kursujące do Warszawy.

Warszawa. (Pet. Ag. tel.) **Strejk rozciąga się obecnie na gubernie warszawską, piotrkowską, kaliską, radomską, lubelską i suwalską. W tej ostatniej strejk ma się już ku końcowi. W gubernji kaliskiej, radomskiej i siedleckiej ogłoszono stan wzmocnionej ochrony.**

Położenie w Warszawie.

Kraków. (Tel. pryw.). *Nowa Reforma* donosi z Warszawy dnia 3 bm.: W mieście panuje **spokój** i ruch cały odbywa się już prawidłowo, tylko niektóre sklepy jeszcze zabite deskami. Wojsko ściągnięto z ulic; krążą po nich tylko nieliczne patrole. W napadaniu i strzelaniu do niewinnych ludzi, którzy w rozruchach nie brali żadnego udziału, odznaczyli się najwięcej huzarzy gwardji.

Uczniowie i uczenice wszystkich zakładów naukowych wyższych i niższych odmówili uczęszczania na wykłady w języku rosyjskim.

Z prowincji donoszą, iż chłopi zdzierają orły z urzędów gminnych i nie chcą podpisywać protokołów, pisanych po rosyjsku.

Warszawa. (Pet. agencja tel.). *Dziennik Warszawski* w długim artykule podnosi, że jest faktem dowiedzionym, iż strejk importowano. Robotnicy są oszukanemi ofiarami agitatorów, którym zależało na wybuchu rozruchów. W Warszawie wraca znowu normalne życie.

Warszawa. Gazeta *Sobotni Gołos* donosi, że podczas rozruchów dnia 27 stycznia sześciu policjantów i jeden żandarm zostało ranionych. Ogólnej liczby zabitych i rannych dokładnie podać nie można, gdyż tłum wielu z nich zabierał ze sobą. 700 osób aresztowano. Teraz w Warszawie panuje spokój. W kościołach zbiera się wielu nabożnych. Ulice są ożywione. W kilku fabrykach strejk się skończył.

Z Łodzi.

Łódź. (Petersb. ag. tel). Onegdaj pochowano 9 osób zabitych podczas ostatnich rozruchów, a w niedzielę 6. Na cmentarzu **przyszło ponownie do starcia tłumu z wojskiem, przyczem dwóch ludzi zginęło, a 15 zostało zranionych.** Policjanci zabili pewnego młodego żyda za zrywanie obwieszczeń, oraz jednego robotnika.

Tramwaj nie kursuje. Pociągi towarowe stąd nie odchodzą.

Wszystkie tutejsze fabryki postanowiły zaprowadzić 10-godzinny dzień pracy lub za pozwoleniem władzy półtoragodzinną przerwę obiadową. Na dworcu rewidują pakunki przyjeżdżających i odjeżdżających.

Ruch rewolucyjny w Rosji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Zamknięcie uniwersytetu odeskiego.

Odessa. (R. Ag.) Senat uchwalił zamknięcie uniwersytetu aż do dalszego zarządzenia.

Opinja zagranicy.

Budapeszt. Partja socjalno-demokratyczna urządziła wczoraj zgromadzenie protestujące przeciw gwałtom w Rosji.

Paryż. Związek dziennikarzy republikańskich na wczorajszem walnem zgromadzeniu przyjął jednogłośnie wniosek o wyrażenie rosyjskim dziennikarzom i literatom uczuć braterstwa i sympatji.

Strejki.

Kolonia. (Tel. wł.) *Köln. Zt.* donosi, że przyjęcie deputacji robotniczej przez cara sytuację jeszcze pogorszyło. Wśród robotników rosyjskich panuje wielkie niezadowolenie, gdyż deputacja nie składała się wcale z wybranych przez nich, tylko z wyznaczonych do tego.

W kilku fabrykach w Petersburgu **strejk ponownie wybuchł.**

Moskwa. (Pet. aj. tel.) Konduktorzy tramwajowi i omnibusowi żądają podwyższenia płacy, jednakże służbę dalej pełnią. Woźnice natychmiast zastrejkowali. Onegdaj na liniach miejskich ruch ustał.

Kazań. (Pet. Ag. tel.) Zastępca gubernatora wydał obwieszczenie, podnoszące, że robotnicy Kazania i okolicy, pod wpływem agitatorów i ich gróźb zastrejkowali. Dla ochrony chętnych do pracy, wydano energiczne zarządzenia, tak, że ich bezpieczeństwo jest zapewnione.

Drugie obwieszczenie wzywa publiczność, aby wobec pogłosek o grożących zaburzeniach, zdala się trzymała od ewentualnych nagromadzeń po ulicach.

Agitacja w armji.

Londyn (Tel. wł.). W Sebastopolu — jak donosi *Daily Mail* — postępują władze wojskowe wobec niedawno zbuntowanych marynarzy z drakońską surowością. Na śmierć skazano 38 marynarzy i w najbliższym czasie oczekują ich justyfikacji. Komitety rewolucyjne energicznie pracują. Podburzające odezwy dostają się masami do koszar, a to, jak władze wojskowe stwierdziły, w chlebie żołnierskim, do którego wkładają je przed wypiekaniem.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Generał Kuropatkin telegrafował dnia 3 b. m.: Jeden z patroli naszych pod komendą por. Sarniszewa wysadził w powietrze linję kolejową o 8 wiorst na południe od Liaojanu. Od 31 stycznia do 2 lutego przywieziono do Mukdenu 34 rannych oficerów i 646 żołnierzy. Między nimi tylko 28 było chorych z odmrożenia.

Tokio. (B. Reutera). W nocy z 3 na 4 i przez dzień 4 wzdłuż rzek Hun i Sza stoczono znowu **szereg potyczek**. W nocy z 3 na 4 ostrzeliwali Rosjanie w kilku miejscach linję japońską. Małe oddziały rosyjskiej piechoty zaatakowały kilka miejscowości, ale je **odparto**. W piątek popołudniu ostrzeliwali Rosjanie japońską pozycję Liusietun.

W sobotę rano zaatakował oddział rosyjskiej kawalerji w sile 600 ludzi i dwie kompanje piechoty Chiataitsu. W chwili odesłania sprawozdania Japończycy tam jeszcze się trzymali. 300 rosyjskiej kawalerji z działami obsadziło d. 27 stycznia miejscowość Togchin, na północno-wschodniem wybrzeżu koreańskiem, ale opuściło ją już d. 28 i cofnęło się na północ.

Tokio. (Biuro Reutera). Z głównej kwatery mandżurskiej donoszą z 3 bm., że rosyjska artylerja ostrzeliwała we czwartek w różnych punktach japońskie prawe skrzydło. Zresztą położenie niezmienione. Kompanja piechoty rosyjskiej wykonała atak na centrum japońskie, a od drogi mukdeńskiej inny oddział rosyjski zaatakował japońską straż przednią koło Wonchiaynantai. Oba ataki odparto.

Na lewem skrzydle nieprzyjaciel w sile dwóch brygad zaatakował nas dnia 2 lutego koło Lintiaokan i tu jednak **został odparty** w kierunku Szantan. Straty nieprzyjaciela wynoszą około 700 ludzi.

Kuropatkin.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że w kołach wojskowych obiega pogłoska, jakoby Kuropatkin był „znużony", gdyż nie może się porozumieć z poszczególnymi generałami. Kuropatkin wystosował do cara prośbę, aby go uwolnił od naczelnej komendy. Jako prawdopodobnego następcę jego wymieniają gen. Liniewicza.

Generał Stoessel o Porcie Artura.

Colombo. (Ceylon) Generał Stoessel przybył tu wczoraj i w rozmowie z pewnym dziennikarzem powiedział, że twierdzenie, rozszerzane przez prasę europejską, jakoby twierdza portarturska mogła się była dalej bronić, jest nieuzasadnione, gdyż ona ani jednej chwili dalej bronić się nie mogła.

Straty rosyjskie.

Kolonja. (Tel. wł.) *Köln. Zt.* donosi z Petersburga, że prawe skrzydło rosyjskie poniosło koło Sandepu wielkie straty; **razem stracili Rosjanie 13 000 ludzi.** Do Mukdenu przewieziono od dnia 18—31 stycznia 8.000 rannych.

Trzecia eskadra rosyjska.

Petersburg. (Tel. wł.). Odjazd trzeciej eskadry ostatecznie ustanowiony na 14 b. m

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Posiedzenie izby panów.

Wiedeń. Posiedzenie izby panów odbędzie się w piątek dnia 10 b. m o godz. 1-szej w południe Na porządku dziennym ma być: 1) pierwsze czytanie wniosku hr. Schoenborna w sprawie zmiany przepisów o noszeniu broni; 2) czytanie ustawy zapomogowej; 3) sprawa odpoczynku niedzielnego i świątecznego.

Audjencje.

Wiedeń. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand przyjął z Polaków wczoraj na posłuchaniu b. ministra Adama Jedrzejowicza posła Dawida Abrahamowicza, dr. Henryka Rożę i posła dra Michała Bobrzyńskiego.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (Węg Biuro koresp.). Dzienniki tutejsze zamieściły pogłoskę, jakoby monarcha miał powołać przewodniczących partji liberalnej i zjednoczonej opozycji, celem wysłuchania ich opinji o sytuacji i sposobie jej rozwikłania. Autentycznego potwierdzenia tej wiadomości dotychczas nie ma.

Hr. Juljusz Andrassy konferował z politykami rozmaitych stronnictw. W sobotę odbył konferencje z Kossuthem, Kolomanem Szellem i Apponyim. Decyzja, czy do monarchy powołani będą przewodniczący stronnictw, zapadnie dopiero po audjencji hr. Andrassy'ego u cesarza, na której zda on monarsze sprawę o wyniku dotychczasowych swych rokowań.

Budapeszt. Juljusz Anrdassy konferował wczoraj z Dezyderym Banffym i Aleksandrem Wekerlem.

Wiedeń. *Wiener Allg. Ztg.* donosi z Budapesztu, że misja Andrassy'ego napotyka na wielkie trudności. Opozycja trwa przy odrębności silniej, partja Kossutha natomiast obniża swe żądania wojskowe. W kołach starania Andrassyego około kompromisu uważają w kołach politycznych prawie za rozbite. We wtorek zda on cesarzowi sprawę.

Ekscesy uliczne w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) Partja socjalno-demokratyczna urządziła wczoraj poranek w Teatrze ludowym na cześć powieszonych przed 19 laty czterech socjalistów. Poranek odbył się w zupełnym porządku. Robotnicy o godz. 12 rozeszli się spokojnie.

Na rynku jednak koło pomnika Mickiewicza zebrał się tłum, złożony z niedorostków, z Krakowa i z gmin podmiejskich. Tłum ten wydawał różne okrzyki, a chłopcy rzucali na siebie grudkami śniegu. Po rynku chodziły wzmocnione posterunki policji.

Niektórzy z chłopaków, wśród których byli także uczniowie szkół średnich; zaczęli rzucać bryłami śniegu i kamieniami na posterunki policyjne. Wtedy policja poczęła rozpraszać tłum, a gdy chłopcy obrzucali dalej urzędników, inspektorów policyjnych i żołnierzy śniegiem i kamieniami aresztowano 37 ekscedentów, pomiędzy nimi i starszych, zachęcających tłum do wybryków. Tłum poszedł za aresztowanymi na Mały Rynek, gdzie go policja zatrzymała.

O godz. 6 na dużym i małym Rynku zebrały się znaczniejsze gromady chłopaków, a gdy je rozprószono, część ekscedentów, przeważnie żydów, małymi zastępami prześlizgnęła się w ulicę Starowiślną i tu próbowała tłuc szyby. W tej chwili zjawili się: patrol dragonów, komisarze policji i żołnierze i zapobiegli dalszemu wybijaniu szyb, rozpraszając tłum, tak, że wybito tu tylko w trzech domach kilka szyb.

Kilkudziesięciu chłopaków uciekło w ulicę Dietlowską i tam jeszcze wybili szyby w kilku domach. Policja podążyła za nimi i niedopuściła również do dalszego wybijania szyb. W ten sposób zdołano wcześnie zapobiedz przygotowanym przez cały dzień zaburzeniom. Po rozprószeniu tłumu w ulicach Starowiślnej i Dietlowskiej zapanował o godzinie 7 wieczorem spokój.

Jedną izraelitkę zraniono szkłem w ulicy Dietlowskiej. **Jeden inspektor policji jest ciężko ranny w głowę.**

Między ekscedentami nie było wcale robotników.

Z komitetu ministrów.

Petersbug. (Tel. wł.) Komitet ministrów w sprawie reformy ziemstwa i zarządów miejskich postanowił **z każdej guberni polecić wybrać dwóch zastępców**, a to po jednym z ziemstwa gubernialnego i ziemstwa powiatowego. Także miasta liczące 50000 mieszkańców mają wysłać po jednym zastępcy. Ci zastępcy mają pod przewodnictwem osoby wybranej przez cara wraz z 16 zastępcami ministerstw, pracować nad reorganizacją zarządów autonomicznych. Ważnem jest, że ziemstwa mogą same wybrać swych zastępców.

Bomby w Paryżu.

Paryż. Dwie bomby, które znaleziono na ulicy, zawierały tylko węgiel i gips. W innych punktach miasta znaleziono również podobne bomby Chodzi tu więc widocznie o żart.

Paryż. Onegdaj wieczorem znaleziono dwie bomby, jedną na ulicy Linné'go, drugą w przedsionku kościoła Bellevue.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 lutego **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 309 —, Austr. zakł kred. z obl. p. z r. 1889 3 proc. 299 —, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276 —, Węg. Bank hip. po 100 zł. 4 proc 274 —, Pożyczka serbska rent. po 100 fr. 4 proc 98·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 22 —, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. k. 164 —, Pożyczka m. Insbrucka 20 zł. 79 —, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66 —, Ofen 40 zł. 158·—, Palffy 40 zł m. k. 173 —, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł 30·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 216 —, Pożyczka salcburska 30 zł. 76 —, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 525·—.

— **Berlin** 4 lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 213 75, Staatsbahny 139·10, Diskont Comandit 192 90, Berlińskie Towarz. handl. 166 60, Laura 257·—, Bochum 241 25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 05 Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 131·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 213 25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·40, Kolej Henry 112 75, Niemiecki bank narodowy 130 90, Kanada Proferd 133 90, Akcje żeglugi hamburskiej 144 25, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215 60, Huta „Donnersmark" 257 40

— **Berlin** 4 lutego Austrjackie banknoty 85 15 spirytus — —.

— **Paryż** 4 lutego 4 procentowa renta 99·40, mąka 30 45.

— **Frankfurt** 4 lutego Austrjackie kredyty 213 —, Kolej państw. 138 50 Diskonto 192·50. Laura —·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lutego 1905 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. S. Tarnowski z Podola ros. P. Syroczyński z Podola ros. W. Małecki z Turady. S. Wasilewski z Markuszowa J. Adler z Krakowa. W. Bokmayer z Wiednia. L. Pikor ze Stanisławowa. M. Chyliński z Krakowa. O. Horodyński z Romanówki. K Romański z Hrusiatycza. M. Glosel z Bielska. H Rosenbusch z Jasła. R. Kownacki z Czernicy. St. Blumenfeld z Doliny.

HOTEL EUROPEJSKI Ks. hr. Krasicki z Wołynia. Br. M Błażowski z Nowosiółki. Br. J. Błażowska z Krakowa. S. Biederman z Borysławia. K. Obertyński ze Stronibab. T. Malczewski i Z. Lewandowski z Borysławia. Z. Krzysztofowicz z Czerniowiec. S. Chołbkowski z Rosji F. Löw i Kobliha z Wiednia. J. Nassauer z Manheim. L. Makowiecki z Besarabji. J. Wolgner z Komarówki. J. Stanoch z Wołynia. Hr. J. Łubieńska ze Lwowa. E. Horwath z Buczacza. J. Pieniążek z Lipinek. Jarzymowscy z Chłopczyc. O. Schnell z Firlejówki. K. Mühlner z Borszczowa. B. Pollak z Wiednia. B. Osuchowski z Wiszniowczyka. St. Jócz z Przemyśla. J. Gultzer Wiednia. A. Samero z Nicei. H. Bednarowski z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli łaskawie wziąć udział w odprowadzeniu zwłok ś. p. siostry naszej Karoliny na miejsce wiecznego spoczynku, składamy na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie, 195

Marja Skrzyńska,
Władysław Wolter.

†

Janina z Dębickich Gorgoschowa

żona urzędnika Wydziału krajowego

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpientach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 4 go lutego 1905 r, w 34 roku życia

Żalem przejęty mąż, dzieci, matka i brat zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 7 lutego 1905 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul Żółkiewskiej l. 73, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 8 lutego br o g. 9 rano w kościele ś. Parascewji

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Ksiądz Wojciech Dziedzic

nauczyciel gimn. w Stryju

usnął w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 5-go lutego 1905 r., w 41 roku życia

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 7 lutego b. r. o godzinie ½10 rano z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 64, do kościoła OO Bernardynów, skąd po odprawionem tam nabożeństwie, zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski, na które zaprasza się Przewielebne Duchowieństwo i wiernych chrześcjan.

„Concordia", A Kurkowski.

†

Marja Rafaela Dzierzyńska

córka radcy wyższego sądu krajowego

po długiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzona św Sakramentami, zmarła dnia 5-go lutego 1905 r., przeżywszy lat 16.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 7 go lutego b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy św. Mikołaja l. 11 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony ojciec i bracia — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 6 lutego 1905.

„Concordia" A Kurkowski.

†

Roman Knobl

c. i k. porucznik 95 p. p.

zmarł dnia 3 lutego 1905 w Czortkowie

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 6-go lutego b r. o godzinie 4 po południu ze szpitala wojskowego w Czortkowie na cmentarz miejscowy.

Czortków, dnia 5 lutego 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Franciszek Kowalski

pomocnik kancel. c. k. Dyrekcji skarbu

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 3 lutego 1903 r. w 53 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbył się w niedzielę dnia 5 go lutego b. r o godzinie 3½ po południu z domu żałoby przy ulicy Batorego l. 28 na cmentarz Łyczakowski, o którym to obrzędzie w smutku pogrążona żona zawiadamia krewnzch, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 5 lutego 1905.

„Stella". K. Słotołowicz. Wałowa 11.

†

Z Medvetzkich de Toutvally

EMILJA LACK

wdowa po byłym c. i k. nadporuczniku i c. k. oficjale sądowym

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 4 go lutego 1905 r. przeżywszy lat 74

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ulicy Zielonej l 48 B na cmentarz Łyczakowski odbędzie się w poniedziałek dnia 6 lutego b. r. o godzinie 3 po południu na którą w głębokim smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Na ASTMĘ katar bronchidowy krwotoki płucne cierpienia piersiowe żołądkowe cierpienia

chorzy zechcą poświęcić nieco czasu na przeczytanie poniżej przytoczonych poświadczeń wyleczenia. Jest to tylko **znikomo mała część** nieustannie nadchodzących listów dziękczynnych. Podaje się je do wiadomości bez żadnego komentarza, ponieważ mamy to przekonanie, że cierpiąca Pnbliczność sama jest w stanie wyrobić sobie zdanie. Wyciągi z listów, są, pominąwszy małe stylistyczne zmiany, wierne; wypuszczone są wszelkie wyrazy o wdzięczności jak i pewne **krytyki** o poprzednich bezskutecznych kuracjach. Oryginalne listy są do przeglądnięcia i **bardzo prosimy** uczynić z nich szeroki użytek. **Władze już to niedawno uczyniły.** Odstąpienia od prawdy które gdyby znalezione we wstępie albo w poniżej przytoczonych doniesieniach o wyzdrowieniu pociągają za sobą bardzo ostre kary. Aby ułatwić laikom oglądnięcie się za pomocą nie wówczas tylko aż oczekiwać należy wybuchu choroby, ale już przy wystąpieniu **jednego symptomu**, podajemy poniżej spis najczęściej pojawiających się

Symptomów: kaszel, wielokrotnie drażniący aż do upadku, oddawanie ciągłych plwocin, kłucie w piersiach i plecach, ucisk na łopatkach, poty nocne, w regule zimne ręce i nogi, brak oddechu, oddechowi towarzyszący później słyszalny gwiżdżąco-charkocący szmer, plucie krwią, często nieregularne bicie serca połączone z silnymi atakami bojaźni niedobry sen, złe trawienie itd. Do wdrożenia kuracji potrzeba dokładnego opisu cierpień przy podaniu zajęcia i czy nogi nie są zimne. Adresować należy do:

Kur-Instijut „Spiro spero“, Dresden-Niederlössnitz, Schulstrasse Nr. 192 a.

25-letni katar oskrzeli.

W 18 roku mego życia straciłem zdrowie skutkiem wypicia zimnej wody w stanie rozgrzania. Dostałem silnego kaszlu, chodzenie utrudniało mi ciśnienie na płuca i brak oddechu. Po roku owe objawy znikły a po pewnym czasie powróciły, mianowicie przy wielkim upale w jesieni i podczas silnych mgieł. Z każdym dniem pogarszał się mój stan tak, iż nieraz myślałem, że przyjdzie mi umrzeć. Szukałem pomocy u wielu lekarzy, którzy zaledwie zdołali wprowadzić złagodzenie mego stanu skutkiem silnego kaszlu i walki o oddech, byłem tak zmęczony, że tylko siedząc, mogłem w nocy poświęcić kilka godzin spoczynkowi. Ostatnimi czasy owe przypadłości powtarzały się przez wszystkie tygodnie i objawiały się przez kaszel, gwizdanie i rzężenie w przewodzie oddechowym, ból piersi, bicie serca, tak, że na żadnym boku, ani też na plecach także leżeć nie mogłem, tylko wciąż siedzieć musiałem. Ataki trwały przez 4 do 5 dni i nocy. Tylko przez dwa do trzech dni mogłem nieco wypocząć, a potem wszystko rozpoczynało się na nowo. Lekarze powtarzali mi, że na moje cierpienia nie ma już żadnego środka, a jedynie można je nieco jeszcze złagodzić. Jądro choroby pozostanie na zawsze.

Ostatni lekarz oświadczył mi, że cierpię na chroniczny katar oskrzeli i emphysem. W końcu, gdy już wychudłem jak szkielet i opadałem zupełnie ze sił skutkiem choroby, wyczytałem w piśmie o znakomitych wynikach leczenia instytutu leczniczego „Spiro spero“. Podniesiony tem na duchu, zwróciłem się z prośbą o pomoc do instytutu. W początkach używania kuracji, która postępowała w drodze listowej, zdawało mi się, że w cierpieniach mych nastąpiło pogorszenie. Ale uspokojony przez wyleczonych pacjentów, prowadziłem dalej kurację. A po dwumiesięcznem leczeniu się, mogłem Bogu dzięki poświęcić się pracy zawodowej, której dotychczas poświęcam się, nie mając już żadnych śladów, ani oznak tej strasznej choroby.

Czuję się zobowiązanym wypowiedzieć me najgłębsze podziękowanie za udzieloną mi dobrą radę i pomoc i jestem gotów polecać wszystkim cierpiącym cenną kurację instytutu „Spiro spero“.

Z wysokiem poważaniem

Antoni Deisl,
Steyer (Austrja W.) Duckarstr. 17.

Asjma, katar oskrzeli.

Z radością jestem gotów podać do wiadomości publicznej powody mej choroby, jak i jej wyleczenie, o ile ku temu moja wiedza wystarczy. Pewnego ranka poczęły się bez żadnej uprzedniej przyczyny wydobywać z mego przewodu oddechowego rzężące i gwiżdżące tony. Starałem się usunąć to przez płukanie gardła, lecz naprożno, równocześnie do tego zła przyłączył się brak oddechu, który z każdym dniem się powiększał, a przy najmniejszem wysileniu dostawałem wielkich potów, które pozostawiały zgubne skutki. Kaszel był tak ostry, że nieraz prawie mimo mej woli rzucał mną na ziemię. Naturalnie, że wśród takich warunków, musiałem zaprzestać pracy. Nieraz nie mogłem nawet leżeć, a tylko dni i noce musiałem przepędzać siedząc. Przy każdym najmniejszym ruchu wzmagał się brak oddechu i byłbym szczęśliwym, gdyby się to wszystko skończyło.

Muszę prawdę powiedzieć, że przedstawiałem godny pożałowania obraz. Szukając dużo w pismach, znalazłem środek, a mianowicie t. zw. proszek na astmę. Ten nie wiele mi pomógł, a o zupełnem wyzdrowieniu nie było ani mowy. Używałem przez około dwa lata, a koszta wyniosły około 70 marek. Polecono mi wreszcie leczenie w instytucie „Spiro spero“ i postanowiłem skorzystać ze sposobności. Już dzięki pierwszym poleceniom danym mi, nabrałem nadziei i widzę, że ostatnie leczenie było najlepsze. Wykonywałem wszystko energicznie i pilnie i mogę słusznie powiedzieć, że po Bogu wam moje wesołe dni życia, których obecnie zażywam, zawdzięczam. Czuję się zobowiązany wasze leczenie przy każdej sposobności polecać i pozostaję z głębokiem uszanowaniem

wasz wdzięczny

Franciszek Ksawery Wagner, Haunstetten, Bawarja.

Prawdziwość powyższego podpisu stwierdza
Haustetten (Bawarja). (L. S.) **E. Hübner,** burmistrz.

Katar płuc.

Przed 2 laty zachorowałam na katar płuc. Przez pewien czas zwlekałem, aż wreszcie począłam szukać pomocy lekarskiej. Dostawałam rozmaite środki lecznicze, które nie przynosiły żadnych skutków. Zamknęłam się w mej chorobie, z którą chodziłam aż do lutego b. r. Przypadkowo wyczytałam raz w gazetach o zakładzie leczniczym „Spiro spero“. Zwróciłam się tam listownie i już po trzech dniach dostałam wskazanie leczenia. Zaraz rozpoczęłam kurację podług podanych mi wskazówek i po kilku tygodniach mogłam już donieść o polepszeniu, które następnie szybko wzmagało się, a dziś mogę już instytutowi „Spiro spero“ moje najszczersze podziękowanie złożyć za rzeczywiście pilne postępowanie i zupełne uleczenie. Mogę ten zakład rzeczywiście każdemu choremu polecić, ponieważ także cena nie jest zbyt wygórowaną.

Emma Kratzer, żona montera,
Ingolstadt, Mürzbegstr. 7.

Cierpienia piersiowe — krwotoki płuc.

Zachorowałem w roku 1899 na katar szczytów płuc, skutkiem nadmiernej pracy, na które zawsze zdrowy byłem, dopóki byłem pod opieką lekarzy. W nieświadomości, że tego rodzaju wewnętrzne choroby wymagają ciągłego pielęgnowania, rozchorowałem się po raz wtóry na katar płuc, na który skutkiem krwotoków musiałem położyć się do łóżka. Przyczyną była zawsze nadmierna praca, złe powietrze, i t. d. Wreszcie dowiedziałem się z pism o zakładzie leczniczym „Spiro spero“ w Niederlössnitz pod Dreznem. Udało mi się chorobę dzięki dokładnemu przeprowadzeniu zaordynowanej kuracji zupełnie usunąć i spodziewam się, że nigdy już na nią nie zapadnę. Jeszcze raz dziękując, kreślę się

Jan Buxbaum,
Haselbach, koło Stockerau, Niż. Aust.

Wiarygodność tego podpisu stwierdza przełożeństwo gminy.
Haselbach, d. 17/8 1902.
Naczelnik gminy: **Kronberger.**

Cierpienia żołądka i jelit.

Jestem głęboko wdzięczna zakładowi leczniczemu „Spiro-spero“ za cudowne skutki, jakie osiągnął zakład na mnie. Przez 18 lat cierpiałam na złe trawienie, słabość żołądka i brak apetytu. Ciało było zawsze podniecone i zawsze musiałam brać środki na stolec. Cierpiałam na bezsenność i w nogach czułem nieraz zdrętwienie, które zaledwie dozwalało mi się poruszać. Często bardzo przyłączały się także zawroty głowy. Ręce i nogi miałam nieraz zimne jak lód. Przez wszystkie lata choroby musiałam odmawiać sobie jarzyn i wszelkich potraw mącznych. Radziłem się wielu lekarzy, lecz bez skutku. Wtem zwrócił mą uwagę anans w pismach na zakład „Spiro-spero“. Poddałam się jego kuracji, która wkrótce wydała dobre skutki.

Dzięki odpowiedniej kuracji poprawił się wkrótce mój apetyt. Stolec był coraz to regulurniejszy, a sen dobry. Wkrótce mogłam znowu strawić wszystkie potrawy i w 4 miesiące byłem zupełnie uleczony. Tylko instytutowi „Spiro-spero“ muszę zawdzięczać, że teraz w 70 roku, uwolniony zostałam od długoletniej choroby. Z powodu pewnych skutków i taniej kuracji, mogę jak najgoręcej polecić ów instytut wszystkim podobnie, jak ja cierpiącym.

Z głębokiem szacunkiem

Teresa Horn, Prywatyzująca Wiedeń 16, Stillfriedplatz 5.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.